

Nazwisko FILIPOWICZ

Imiona HALINA MARIA Pseudonim

Z domu

Data urodzenia 26/01/1939 Miejscowość, kraj BIELSKO-BIAŁA, POLSKA

Data śmierci 18/12/2024 Miejscowość, kraj WIELKA BRYTANIA

Lat życia 85

Adres cmentarza

Źródła: TP, 27/12/2024, NR 52

TP, 3-5/01/2025, NR 1

Archiwum Osobowe Emigracji im. B. Jeżewskiego Biblioteka Polska POSK w Londynie.

Zawód Tytuły naukowe

Rodzaj wojska Stopień wojskowy

Odznaczenia

.....

UWAGI : WIELOLETNIA KOREKTORKA „TYGODNIA POLSKIEGO”

Nr. 1 (3440) 3-5-01-2025
Tydzień Polski

Wieloletnia korektorka „Tygodnia” i „Dziennika Polskiego”.

I tu zgadzam się ze stwierdzeniem śp. Macieja Cybulskiego, że była najlepszą korektorką. Niezmiennie dokładna, sumienna, rzetelna.

Kilka dni temu przeglądałem ponownie książkę dotyczącą historii „Dziennika”, zredagowaną przez Katarzynę Bzowską: „Dopóki jest Dziennik – jestem”. I znów uderzyła mnie jakże staranna korekta oraz indeks nazwisk. Pani Halinka nie pominęła nawet takich nazwisk jak Izabela Łęcka czy Dżingis Chan.

Tak się złożyło, że przez rok z okładem pracowałem w drukarni „Dziennika” jako linotypista. Można sobie wyobrazić, że byłem najgorszym możliwym linotypistą pod słońcem. Z panią Halinką nigdy nie miałem problemów. Wszystko szło składnie i porządnie. Z kolei miałem nieziemskie draki z Teresą Jeśmanową, z którą żyję w przyjaźni od ponad trzydziestu lat. Teresa – po pierwszym złożeniu jakiegokolwiek artykułu – starała się go redagować. Finał był taki, że wrzeszczałem na nią, a ona na mnie. Orgia wrzasków! Do dziś to sympatycznie wspominam, bo i śmiechu przy tym było wiele.

Przede wszystkim, pani Halineczka (bo tak ją skrycie nazywam) ma najpiękniejsze oczy na brightońskiej riwierz – duże, ciemne i głębokie. Używając porównań Przybyszewskiego, można by je określić jako „wściekle gwiazdy”. Poza tym jest szczerą i serdeczną.

Tak się złożyło, że po pięciu latach mojego pobytu w Anglii mogła wreszcie odowiedzieć mi moja matka. Nie było to proste – ja „azylowiec”, ona z komunistycznego kraju. Paszport załatwił



Halina Filipowicz
(1939-2024)

namie „spod lady” jej były uczeń.

Mimo iż w „Caldra House” już nie pracowałem, zaprosiłem część ludzi pracujących tam do domu, aby poznali mamę. Ona z kolei ugotowała hektolitry czerwonego barszczu i zrobiła setki ruskich pierogów. Nigdy nie należałem do ludzi, którzy przeliczają drobne na grubsze. Nie zwracam na to po prostu uwagi – przez całe życie jestem w długach. I to jest piękne!

Pamiętam jednak, że jedyną osobą, która przybyła z jakimś prezentem dla mamy, to była pani Halinka. Nie wiem,

dłaczego to pamiętam. Być może dlatego, że sprawiło to mamie nie lada przyjemność. Było to dla niej wręcz zaskoczeniem.

Poza tym pani Halinka posiada nieprawdopodobnie wręcz poczucie humoru. Kiedyś spytała mnie:

– Jak się ma pańska mama?

Odpowiedziałem:

– Nieźle, choć ostatnio cierpiała na prostatę.

– Ja też ją miałam. To bardzo boli – odpowiedziała pani Halinka z poważną, grobową miną niczym Buster Keaton.

Po czym, dopiero po dłuższej chwili, obydwoje parskaliśmy śmiechem.

Innego dnia Teresa Jeśmanowa swoim dominującym głosem oznajmiła, że nie znosi angielskiej architektury, że w pomieszczeniach dusi się i nie może oddychać! Pani Halinka spojrzała na nią zinnym wzrokiem. Po

Panu Tadeuszowi Filipowiczowi
b. powiernikowi Polskiej Fundacji Kulturalnej
dyrektorowi „Dziennika” i drukarni Caldra House

Kładna, sumienna, rzetelna. Kilka dni temu przeglądałem ponownie książkę dotyczącą historii „Dziennika”, zredagowaną przez Katarzynę Bzowską: „Dopóki jest Dziennik – jestem”. I znów uderzyła mnie jakże staranna korekta oraz indeks nazwisk. Pani Halinka nie pominęła nawet takich nazwisk jak Izabela Łęcka czy Dżingis Chan.

Tak się złożyło, że przez rok z okładem pracowałem w drukarni „Dziennika” jako linotypista. Można sobie wyobrazić, że byłem najgorszym możliwym linotypistą pod słońcem. Z panią Halinką nigdy nie miałem problemów. Wszystko szło składnie i porządnie. Z kolei miałem niezmiennie draki z Teresą Jeśmanową, z którą żyję w przyjaźni od ponad trzydziestu lat. Teresa – po pierwszym złożeniu jakiegokolwiek artykułu – starała się go redagować. Finał był taki, że wrzeszczałem na nią, a ona na mnie. Orgia wrzasków! Do dziś to sympatycznie wspominam, bo i śmiechu przy tym było wiele.

Przede wszystkim, pani Halineczka (bo tak ją skrycie nazywam) ma najpiękniejsze oczy na brightońskiej riwierze – duże, ciemne i głębokie. Używając porównań Przybyszewskiego, można by je określić jako „wściekle gwiazdy”. Poza tym jest szczerą i serdeczną.

Tak się złożyło, że po pięciu latach mojego pobytu w Anglii mogła wreszcie odwiedzić mnie moja matka. Nie było to proste – ja „azylowiec”, ona z komunistycznego kraju. Paszport załatwił



Halina Filipowicz (1939-2024)

mamie „spod lady” jej były uczeń.

Mimo iż w „Caldra House” już nie pracowałem, zaprosiłem część ludzi pracujących tam do domu, aby poznali mamę. Ona z kolei ugotowała hektolitry czerwonego barszczu i zrobiła setki ruskich pierogów. Nigdy nie należałem do ludzi, którzy przeliczają drobne na grubsze. Nie zwracam na to po prostu uwagi – przez całe życie jestem w długach. I to jest piękne!

Pamiętam jednak, że jedyną osobą, która przybyła z jakimś prezentem dla mamy, to była pani Halinka. Nie wiem,

dłaczego to pamiętam. Być może dlatego, że sprawiło to mamie nie lada przyjemność. Było to dla niej wręcz zaskoczeniem.

Poza tym pani Halinka posiada nieprawdopodobne wręcz poczucie humoru. Kiedyś spytała mnie:

– Jak się ma pańska mama?

Odpowiedziałem:

– Nieźle, choć ostatnio cierpiała na prostatę.

– Ja też ją miałam. To bardzo boli – odpowiedziała pani Halinka z poważną, grobową miną niczym Buster Keaton.

Po czym, dopiero po dłuższej chwili, obydwójce parskaliśmy śmiechem.

Innego dnia Teresa Jeśmanowa swoim dominującym głosem oznajmiła, że nie znosi angielskiej architektury, że w pomieszczeniach dusi się i nie może oddychać! Pani Halinka spojrzała na nią zimnym wzrokiem, po czym stwierdziła:

– Jeśli nie możesz oddychać, to otwórz okno!

Teresa zamarła w bezruchu, a pani Halinka, po zamknięciu drzwi do pokoju przeznaczonego dla korektorów, perliście się roześmiała.

Pani Halineczko, mam nadzieję, że kiedyś spełni się moje marzenie i zatańczę z panią tango z różą w zębach, wpatrzony w pani oczy...

Lesław Bobka

(„Tydzień Polski”
z 16 sierpnia 2009 roku)

Panu Tadeuszowi Filipowiczowi
b. powiernikowi Polskiej Fundacji Kulturalnej
dyrektorowi „Dziennika” i drukarni Caldra House

wyrazy serdecznego współczucia
z powodu śmierci żony



**HALINY MARII
FILIPOWICZ**

wieloletniej korektorki naszych wydawnictw

składają
Prezes i Powiernicy Polskiej Fundacji Kulturalnej
oraz
Redakcja „Tygodnia Polskiego”

Tygodnik Polski 27.12.24 Nr 52

Panu Tadeuszowi Filipowiczowi
b. powiernikowi Polskiej Fundacji Kulturalnej
dyrektorowi „Dziennika” i drukarni Caldra House

wyrazy serdecznego współczucia
z powodu śmierci żony



HALINY MARII FILIPOWICZ

uwieloletniej korektorki naszych wydawnictw

składają
Prezes i Powiernicy Polskiej Fundacji Kulturalnej
oraz
Redakcja „Tygodnia Polskiego”

Tygodnik Polski 27.12.24 Nr 52

Z głębokim żalem i smutkiem zawiadamiam,
że 18 grudnia 2024 r.
zmarła



HALINA MARIA FILIPOWICZ

ukochana żona, mama, babcia i prababcia,
urodzona 26 stycznia 1939 r. w Bielsku Białej.
Wieloletnia korektorka „Tygodnia Polskiego”.

Żegnamy ukochaną żonę, mamę, babcię i prababcię.

Świeć Panie nad Jej duszą!

Mąż Tadeusz, synowie Krzysztof i Marek,
wnuki i prawnuk